ROZMAITOŚCI.

Dnia 15. Stycznia N.[er] 3. Roku 1842.

Podróż przez stepy.

(Dokończenie.)

Radość w piérwszéj chwili była za wielka, przejście z rozpaczy do szczęścia zbyt niespodziane, aby serce człowiecze wystarczyć mogło; ale skoro zamęt uczuć przeminął, opamiętanie myśl uporządkowało, przypomniano sobie powozy, które się na gorejących stepach pozostały, a w radośne uczucie podziękowania niebu za ocalenie, wmiészała się ciężka żałość za nieszczęśliwymi, którzy albo jeszcze téj chwili w takiémże samém niebezpieczeństwie zostawali, albo już cierpienia swoje zakończyli.

Im się więcéj dym w górę wzbijał, tém széržéj dało się oku dostrzegać okropne pogorzelisko, ale nigdzie nie było ani śladu pozostawionych powozów. Grupa szczęśliwie ocalonych, która z brzegu Oazy badawczém okiem w zetloną płaszczyznę nieustannie patrzyła, odwróciła z ciężkim smutkiem wzrok swój od widowni okropnego spustoszenia. Nie spodziéwano się już powrotu nieszczęśliwych.

»Już po nich!« westchnął hrabia obracając się do rotmistrza, »jeżeli ich niebo jakim cudem tak jak nas, nie ocaliło! Co do ciebie Iwanie Petrowiczu, nie sądź, że moja wdzięczność jest przeto obojętną, żem do tychczas milczenie zachował. Mikołaj Berencow będzie umiał tak ważną przysługę, jakąś mu wyświadczył, w całém tego słowa znaczeniu ocenić.«

»Wasza Excelencyja zawstydzasz mnie«, odrzekł Iwan Petrowicz zapłoniwszy się, »przysługa moja była tak małą, że nawet na wspomnienie nie zasługuje. Ogień, który się od południowéj ku północno-zachodniéj stronie dziko posuwał, wstrzymał mnie dnia wczorajszego w dalszéj mojéj podróży. Lękając się bym z jednéj strony od pożaru, z drugiéj zaś od błotnistych limanów nie był zamkniętym, nie mogąc już wrócić do stacyi, z któréj wyjechałem, gnany od coraz bliżéj srożących się płomieni, musiałem dnia dzisiejszego nad rankiem w to ochronne zboczyć ustronie, gdzie pastérze trzód téj okolicy, dla zabezpieczenia się zawczasu od pożaru, szérokim rowem się okopali. W stadzie tabuńczyka, który także na tém stepowém ustroniu koczuje, spostrzegłem kilka koni, nie należących do rasy dzikiego chowu; ztąd powstała moja obawa. A chociażem był pewny, że Wasza Excelencyja znalazłeś jeszcze zawczasu bezpieczne schronienie, wszelako przez wzgląd na innych podróżnych, którychby może niespodzianie, podobnie jak mnie, ta okropna pożoga w drodze zaskoczyła, wskazywałem wystrzałami i odgłosem dzwonu to bezpieczne miejsce, od czego mnie stary tabuńczyk z początku odwieść usiłował, a przezco mnie jeszcze bardziéj w tém podejrzeniu upewniał, że konie Waszéj Excelencyi w jego dostały się ręce. Resztę wypadku należy przypisać szczęściu, albo raczéj Opatrzności boskiéj, nie zaś mojéj zasłudze.«

Podczas tego opowiadania, wysłani przez rotmistrza dla szukania pozostałych powozów, powrócili z oznajmieniem, że jeden tylko powóz w jarze ku połndniowéj stronie znaleźli, ale już i ludzie i konie byli od ognia mocno popaleni i nieżywi!

»Jestto kibitka pocztowa, na któréj Matwiéj i kucharz Paweł jechali!« rzekł jenerał smutno i prawie ze łzami do córki swojéj. »Jakiegożeśmy uszli nieszczęścia! Taka śmierć i nas czekała! — W tym powozie były wszystkie moje srébra; ale niechbym był więcéj jeszcze stracił, bylem tylko moich wiernych ludzi ocalił!«

Damy zaczęły ubolewać nad tak okropną śmiercią Pawła i Matwieja; przypominały sobie z wdzięcznością, jakie niegdyś ci ludzie świadczyli im przysługi. Iwan usiłując te smutne myśli zwrócić na inny przedmiot, spomniał o koniach karécianych. — »Potrzeba schwytać tabuńczyka, a to natychmiast«, ockniony z zadumania ozwał się do niego Berencow.

»Mnie się zdaje, że nie mamy dostatecznych środków po temu; gdyż ani jemszczykowie ani

też owczarze nie dadzą nam pomocy, a tabuńczyk może uzbroić naprzeciw nam swoich parobków«, odparł Iwan.

»Wszelako sprobujemy«, rzekł jenerał. »Jesteś w mundurze panie rotmistrzu, podobnież i twój służący. Skoro się ten zuchwalec opiérać będzie, każesz go imieniem Cara, na mój rozkaz i na mocy prawa uwięzić.«

»Tabuńczyk stawi się sam na rozkaz Waszéj Excelencyi«, dał się słyszéć ostry, surowy głos. Byłto w saméj rzeczy tabuńczyk, który niepostrzeżony zbliżył się do mówiących, i stanawszy przed jenerałem, ostry wzrok w niego wlepił.

»Dobrze, żeś nadszedł batiuszka«, rzekł Iwan, »właśnie o tobie mówimy.«

»Ciekawy jestem, co mi pan jenerał ma powiedzieć.«

»Nic, jak tylko to, że dotąd będziesz moim więźniem, aż mi nie zwrócisz koni moich, które dziś rano ten oficer widział w twoim tabunie; inaczéj pójdziesz na Sybir siwy brodaczu!« rzekł jenerał groźno. »Nie wyjadę z téj okolicy, aż pokąd cię pod sąd sprawiedliwości nie oddam i świadectwa mego nie złożę.«

»W kraju naszym jak widzę, jest osobliwsza sprawiedliwość! Dotychczas starałem się nie miéć z nią nic do czynienia. I tak przypominam sobie jeden przypadek, który się przed kilkunastą laty wydarzył. Pewien znakomity pan przy wojsku *okradł powierzoną sobie kasę wojskową* — za to uwięziono jego podrzędnych, a on —«

Na te słowa, jakby od węża ukąszony, wstrząsł się jenerał i nie dał tabuńczykowi dokończyć mowy.

»Do milijon czartów! Widziałże kto tak bezczelnego zuchwalca!« rzekł jenerał z taką zaciekłością, że aż osoby jego towarzystwa z przestrachu zadrżały. »Rzuć natychmiast tę pletnię i maczugę! Jesteś moim więźniem i odpowiesz nie tylko za kradzież, ale i za tę sromotną potwarz, którą twoje bezecne usta téj chwili wyrzekły!«

Lecz tabuńczyk zamiast usłuchania tego rozkazu, wywinął około swojéj głowy sękatą i goździami nabitą pałką, a spostrzegłszy, iż Iwan chce go za ramię uchwycić, cofnął się pod ścianę ziemlianki w ten sposób, iż miał zwrot wolny, a zająwszy to stanowisko, rzekł zuchwałym głosem:

»W téj tu chacie, jak daleko jéj dym widzieć można, nie znam innego pana, prócz Cara i siebie. Kto ze mną na siłę chce mieć sprawę, niech wystąpi! — Czegoż odemnie chcecie napaśnicy? Miejsce około téj ziemlanki było powszechném schronieniem dla każdego, ktokolwiek przed ogniem uciekał, a ja nie pytałem nikogo, czy uczciwie nabył koni, które tu przygnał.« —

Iwan zaczynał już wierzyć, że tabuńczyk istotną prawdę mówi; lecz hrabia zaślepiony przesądem i uniesiony gniewem na zuchwałość tabuńczyka, obstawał tém mocniéj przy swojém zdaniu.

»Wszystko co mówisz, jest bezczelném kłamstwem«, rzekł hrabia. »Jeszcze raz pytam, czy porzucisz tę pletnię i maczugę?«

Olga słuchająca z przestrachem téj rozmowy, poskoczyła do ojca, by go prośbą i pieszczotami ułagodzić. Iwan stanął pomiędzy tabuńczykiem i jenerałem, by w najgorszym przypadku zasłonić go swémi piersiami. Podobnież i Anna poskoczyła i stanęła przy rotmistrzu, a trwożliwy wzrok, który wlepiła w oficera, obudził w Oldze zdziwienie i wzniecił w niéj zazdrość. Nareszcie tabuńczykowi zabrakło cierpliwości, a uderzeniem nogą o ziemię, jak i wywinięciem powtórnie maczugą około swéj głowy, okazał dostatecznie, że na wszystko był przygotowany.

»Takżeto obchodzicie się z człowiekiem, który na swoim gruncie dał wam schronienie i odstąpił swojéj chaty? O jestto nowy rodzaj wdzięczności, godny wysokich osób, które taką monetą zwykle za przyjacielską przysługę płacą!«

»Wspomniałeś przed chwilą o procesie, którego okoliczności nikomu nie mogą być wiadome, jak tylko żołniérzowi, który służył w armii wschodniéj. Jako jenerał żądam od ciebie dowodu, żeś nie jest zbiegiem, lecz podług przepisów Cara od służby wojskowéj uwolnionym weteranem.«

Na te słowa roześmiał się tabuńczyk, i rzekł: »Toż wasza jasność sądzisz, że oszukaństwa przełożonych w wojsku są tak skryte, iż nikomu o nich wiedzieć nie wolno, bez ściągnienia na siebie podejrzenia zbiegostwa? Jestem obywatelem Oczakowskim. Mógłbym natychmiast złożyć tego dowody, gdybym był tak nierozsądny i lada awanturnikowi, któregom w méj ziemlance przyjął, pozwolił sobie przypisywać prawa. Dość już doznałem obrazy i zuchwalstwa z waszéj strony. Oddalę się i będę czekał spokojnie, jak się wasza wdzięczność daléj wywiąże.«

»Nie puszczaj go rotmistrzu!« krzyknął jenerał rozkazującym tonem i starał się wywinąć z objęcia swojéj córki.

»Przez Boga, Iwanie! nie tykaj tego szalonego człowieka!« krzyknęły Anna i Olga razem z obawy, aby się nie wszczęła walka o śmierć lub życie.

»Ci panowie może zapomnieli się w gniewie, ale przyznasz sam ojczenku, iż zachowanie się twoje obudziło wielkie podejrzenie przeciwko tobie«, rzekła Anna zwracając się do tabuńczyka.

»Nigdy nie dozwolę, aby taka potwarz uszła bezkarnie!« rzekł hrabia, zbliżywszy się do tabuńczyka, chociaż go córka nie odstępowała.

»Wspomniałem tylko wypadek, nie zaś osobę«, odrzekł tabuńczyk, i odchodząc rzekł do rotmistrza: »Gdy się panie *baronie Kunowski* upamiętasz, i zechcesz ze mną co mówić, za godzinę zastaniesz mnie w tabunie; bo późniéj nie wiém, dokąd mnie zatrudnienia moje zagonią.«

»Jakieżto dajesz mi nazwisko?« zapytał Iwan, jak trup blady, i chciał iść za odchodzącym tabuńczykiem, ale Anna zastąpiła mu drogę i rzekła:

»Oto ze łzami na twoję miłość ku mnie, zaklinam cię Iwanie, zostań!«

»O, ja nieszczęśliwa, jakżem okropnie oszukaną została!« jękła Olga, na widok tak wielkiéj poufałości Anny z Iwanem. »Sądziłam, że mnie jedne i nad życie kocha, a on—oddał swe serce obłudnicy, którąm za moję najszczérszą przyjaciółkę miała!« — Gorąca krew, którą Olga po swoim ojcu odziedziczyła, namiętność wyssana z piersi matki, któréj przodkowie niegdy pod namiotem dzikiego Chana siadywali, spłonęły dziko w jéj piersi. »Jestem najnieszczęśliwsza mój ojcze! w jednéj chwili tracę i kochanka i przyjaciółkę!«

»Co mówisz, moje dziécię?« zapytał ojciec tuląc do swych piersi we łzach tonącą córkę. »Tož Iwan Petrowicz, którego tabuńczyk baronem Kunowskim nazwał, był przedmiotem twojéj miłości? Tożeś o nim dziś rano przedemną spominała?«

»Ach, byłam w okropnym błędzie—on kocha Annę! Jam dla niego była tylko pozorem, aby się do niéj mógł zbliżyć!« rzekła hrabianka głosem, który oznajmiał bolesną walkę w jéj sercu.

»Więc wpanna śmiałaś mnie oszukiwać listem od tego Iwana? i ten Iwan ma być bratem wpanny?« zapytał jenerał z przyciskiem i gorzko się uśmiéchnąwszy. »Tož nie dość było dla wpanny, żeś zwodziła młodą, niedoświadczoną, swojemu dozorowi powierzoną dziéwczynę, ale chciałaś jeszcze ojca w swą intrygę zawikłać?«

»Panie jenerale«, odrzekł rotmistrz mocnym głosem, stanąwszy po wojskowemu przed hrabią. »Chciéj mnie przez chwilę posłuchać. Tabuńczyk prawdę powiedział; jestem synem pułkownika Kunowskiego, który umarł w kopalniach sybirskich, dokąd przez sąd wojenny był skazany. Anna jest moją siostrą. Chcąc uniknąć hańby, która z ojców na dzieci spływa, ukryłem moje nazwisko i wymógłem na siostrze, że o niém milczała. Poważyłem się kochać twoję córkę. Znając jak smutne skutki miał dla hrabi Berencowa wypadek, który mego ojca pozbawił honoru, przykładałem wszelkiego usiłowania, aby się panna hrabianka o mojéj familii nie dowiedziała. Z tego powodu zaparłem się mojéj siostry, którą przypadek albo raczéj wyższe zrządzenie w domu twoim umieściło. Nienaganném zachowaniem się, gorliwością w służbie, miałem nadzieję stać się godnym życzeń moich! Niebezpieczeństwo, z którego dzisiaj miałem to szczęście wybawić tak drogie dla mnie osoby, zdawało się być dla mnie skinieniem pojednanego nieba. Sądzę, że wykroczenie ojca, syn już wynagrodził. Piérwszy, naraził na niebezpieczeństwo sławę i majątek, drugi przyczynił się do ocalenia życia téjže saméj osoby. Dziękowałem za to serdecznie Wszechmogącemu i uwielbiałem dobroć jego. Hrabianka Olga oznajmiła mi, że skłonność swoję wyznała przed Waszą Excelencyją. Wszystkie te piękne nadzieje zniszczył wypadek, któregośmy właśnie teraz świadkami byli! Nie myślę ja nadużywać spaniałomyślności ojcowskiéj. Kocham wprawdzie hrabiankę Olgę taką miłością, któréj żadne stosunki zachwiać nie zdołają, ale nigdy nie będę się wdziérał do świetnéj rodziny, ktora we mnie widzi tylko syna złoczyńcy.«

Po tych słowach nastąpiło długie, smutne milczenie. Nim jeszcze Iwan mówić przestał, już odbiegła od niego Olga, i przytuliła się do piersi swego ojca. Iwan zaś stał przed nim jak człowiek odważny, który już zrzekł się wszelkiéj przyszłości.

»Iwanie Petrowiczu, podaj mi rękę«, rzekł nareszcie jenerał rozczulony. »Jesteś szlachetnym mężem. Wykroczenie ojcowskie nie zaślepia mnie na zalety dzieci. Również i ciebie Anno, mam prosić o przebaczenie i oświadczam, żeś godna poważania mojego.«

W milczeniu podał Iwan jenerałowi rękę.

»Słusznieś powiedział«, rzekł jenerał do rotmistrza, »niebo przebaczyło wszelkie wykroczenie, a ja szanuję jego wyroki! W chwili najokropniejszego niebezpieczeństwa, gdyśmy się już z tym światem żegnali, i wieczność stawała przed oczyma naszémi, w téj chwili już zapewnieniem przebaczenia przerwałem zeznanie mojéj córki.«

»Z tém wszystkiém przyjdzie czas, w którym sobie Wasza Excelencyja przypomnisz wykroczenie mego ojca! Przekonasz się, żeś wyświadczył łaskę tam, gdzie ja tylko wymierzenia sprawiedliwości żądałem!—Ach, ojcze, ojcze, jakże wina twoja sromotnie cięży na synu twoim, a jednak nie mogę się pozbyć téj myśli: żeś ty niewinny padł ofiarą podstępu i złości ludzkiéj!«

»Pomówimy o téj rzeczy więcéj, gdy się cokolwiek uspokoisz. Ja nié mam tylko to jedno

dziécię, i nieraz mnie surowym i dumnym nazywano. Toż sądzisz, iżbym najdroższą perłę moję w kałużę rzucił? — Uspokój się Iwanie Petrowiczu. — Mamy jeszcze do czynienia z nieprzyjacielem, z naszym zuchwałym tabuńczykiem. Pójdę poszukać go.«

»Proszę Waszéj Excelencyi pozwolić mi, abym mu towarzyszył«, rzekł Iwan.

»Nie mogę. Nie obawiaj się o mnie. On jest starcem i ja podobnież; będę z nim mówił bez wszelkiéj namiętności. Musi mi powiedzieć, kto on, i z kąd wié, co wyrzekł.«

Jenerał mówił te słowa z taką powagą i spokojnością, iż nikt nie śmiał się mu przeciwić. Jednakże gdy się oddalił, Olga i Anna prosiły rotmistrza, aby z daleka szedł za nim i czuwał nad jego bezpieczeństwem.

Młody oficer idąc z ziemlanki do tabunu, zaczął się zastanawiać nad swoim z hrabią i z jego córką stosunkiem. Wiedział i czuł to, że nie będzie miał dosyć męztwa do rozłączenia się z Olgą. A jednak do rozkoszy posiadania ukochanego przedmiotu, łączyło się przykre uczucie upokorzenia. »Jakże inny«, rzekł sam do siebie, »wyobrażałem sobie tryjumf osiągnienia ręki dziéwczyny podług mego wyboru! Jak daleki byłem od tego przykrego uczucia, które mnie teraz przeraża! Grzéch ojców przechodzi na trzecie i czwarte pokolenie!« wyrzekł na głos i wzdrygnął się, jak gdyby się swoją własną mową przestraszył. »Jakażto męczarnia dla syna, zaglądać w duszę swego ojca i na każde wspomnienie płonić się za niego! Myśl ta, życie moje zatruwa!«

W tych pogrążony myślach przyszedł do tabunu, lecz nadaremnie patrzył za starcem. Gdy się o niego zapytał, wskazano mu w dal, gdzie bawił. Rotmistrz obawiając się jakiego przypadku, spojrzał spiesznie w tę stronę, i postrzegł czarną, zetloną płaszczyznę, na któréj tylko popiół pozostał. Nad brzegiem rowu, który ochronne miejsce od wypalonéj płaszczyzny przedzielał, ujrzał dwóch ludzi, którzy siedząc razem, zajęci byli żywą rozmową. Pospieszył ku nim. Piérwszy z nich skinął ręką, dając Iwanowi do poznania, że obawa, która go tam sprowadziła, jest bezzasadną, a rotmistrz pozostał w niejakiém oddaleniu, by nie przerywać ich rozmowy.

»Nie mógłżeś tych dowodów przesłać do Petersburga w taki sposób, abyś sobie nie zaszkodził, a przecież całą sprawę wyświécił?« zapytał hrabia prowadząc daléj z tabuńczykiem rozmowę.

»Któżby dał był wiarę moim zeznaniom? Familija księcia była podówczas jedną z najmożniejszych w gabinecie, równie jak i w senacie, a on sam najprzebieglejszym i najchytrzejszym intrygantem w świecie. Byłżebym uciekł z kraju, byłżebym zaszczytną posadę zamienił na wygnanie, i spokojnie przybrał to znieważające mnie nazwisko, gdybym miał przynajmniéj promień nadziei, że mi sprawiedliwość wymierzoną zostanie? Zresztą bawiąc już w Serbii, wtedy dopiéro usłyszałem o wyroku zapadłym na Kunowskiego, gdy tenże już na Sybirze żyć przestał. Nikt nie wiedział, co się z jego dziećmi stało. Mówiono tylko, że je oddano do publicznego domu wychowania«, odrzekł tabuńczyk.

»A jakimże sposobem poznałeś rotmistrza? Z kąd ci przyszło, nazwać go po imieniu jego ojca?«

»Gdyby ten młody człowiek przy tobie jenerale nie był przeciw mnie powstał, nie byłbym w nim poznał młodego Kunowskiego, chociaż go nieraz nosiłem na moich rękach. Atoli jego śmiałość i zachowanie się, przypomniały mi w nim zupełnie jego ojca.«

»Słusznie mówisz, jest on wiernym wizerunkiem zmarłego pułkownika. Ja samto w duchu pomyślałem sobie, gdym go piérwszy raz ujrzał«, odrzekł Berencow.

»Słowem, widok twarzy jego przywiódł mi na piérwszy rzut oka w pamięć mojego nieszczęśliwego towarzysza broni. Możesz więc sobie wyobrazić jenerale, jak mocno oburzyłem się na to, widząc, że syn barona Kunowskiego jest usłużnym towarzyszem Berencowa, a nawet kochankiem córki jego. Nie wiedziałem o tém, że i ciebie jenerale dotknęło podejrzenie, które nas pozbawiło ojczyzny i honoru. Byłem zawsze tego przekonania, żeś się milczeniem swojém do upadku Kunowskiego przyczynił.«

»Jakżeś szkaradnie omylił się ostrą powierzchownością charakteru mojego!« rzekł jenerał z westchnieniem i dodał z zapałem: »Ale jakkolwiek wielkie było niebezpieczeństwo, chociaż istotny złoczyńca był bardzo znakomitą osobą, i choć nie można było być pewnym pomyślnego wypadku; jednak zaręczam, iżbym się z radością był poświęcił, dla zabieżenia téj niesprawiedliwości, jaką Kunowskiemu wyrządzono.«

»Powiédz jenerale: i mnie z nim razem! bo gdym spostrzegł podstęp, i ujrzawszy niemożność ocalenia się, zamyślił uciec z kraju, spodziéwałem się przynajmniéj, że wszelka hańba i wszelkie nieszczęście tylko na moje imię spadnie, i że towarzysz mój ocalonym zostanie! Ale zawiodłem się w nadziei. Złość dopełniła miary, skazała na wygnanie i zabiła przyjaciela mojego!«

»Być może, że okoliczności uniosły oskarzyciela daléj, niźli sobie zamierzył. Przypominam sobie, iż mi jednego razu dał do poznania, bym Kunowskiemu sposobność do ucieczki ułatwił. Ale z oburzeniem, odrzuciłem to wezwanie; gdyż ja równie jak i wszyscy inni miałem pułkownika za winowajcę i nie chciałem tamować karzącéj sprawiedliwości«, odrzekł hrabia.

»Sprawiedliwości!« rzekł tabuńczyk z szyderskim uśmiéchem. »Słowo to pięknie brzmi w ustach poczciwych ludzi; ale jest płodem piekła, gdy ją podłość za maskę sądu przybierze! Wszak widzisz jenerale, dokąd mnie już samo téj sprawiedliwości straszydło przywiodło! Przez trzy lata służyłem za woźnicę u żyda, i woziłem towary po wszystkich księztwach naddunajskich; późniéj odmieniłem mój sposób życia i przyjąłem obowiązek dozorcy w handlu pewnego Greka w Izmaiłowie. Nakoniec odważyłem się powrócić do ojczyzny. W Oczakowie uzyskałem prawo obywatelstwa, którego nigdzie łatwiéj otrzymać nie można, jak w tych wzrastających i od rządu uprzywilejowanych nadbrzeżnych miastach stepowych. Lecz nie długo przebywałem pod nizką strzechą ciasnéj, okopconéj świetlicy, zwłaszcza, że w samym Oczakowie nie sądziłem się od szpiegów bezpiecznym. Wyniosłem się na szérokie, dzikie stepy, i zostałem przewódzcą tabunu. Konie mojemu dozorowi powierzone, wypłaciły się uderzeniem w twarz kopytem, i zatarły ostatnie znamię mojego oblicza; konie nie były lepszémi od ludzi! Już lat dziesięć jak się trudnię tém rzemiosłem. Kulbaka jest mojém łożem, a bardzo często gole niebo mojém nakryciem. Nikt się o mnie nie troszczy, równie ja o nikogo; a nikczemne plemię, które po tamtéj stronie stepów po pałacach i po jarmarkach się puszy, orderami chełpi, tytułami nadyma, rzadko się kiedy do mojéj zbliża samotności.«

»Nieszczęśliwy! wróć na łono ucywilizowanego towarzystwa, w którém niegdyś zaszczytne miejsce zajmowałeś«, rzekł hrabia poglądając z politowaniem na tabuńczyka, którego twarz dopiéro teraz w całéj szkaradzie ujrzał. »W moich dobrach pośród mojéj familii będziesz przed wszelkiém podejrzeniem bezpieczny.«

»Nigdy tego nie uczynię«, odparł stanowczo tabuńczyk. »Toż sądzisz jenerale, iżbym się sam nie wydał? Wszak widziałeś, jak mnie już twój widok oburzył, pokąd byłem w tém mniemaniu, żeś należał do osób, które wykroczenie swoje na niewinnych złożyły; jakżebym zniósł widok tych, o których podstępie i oszukaństwie teraz zupełnie przekonany zostałem.«

»Tym sposobem tylko mi bolewać nad twojém nieszczęściem pozostaje«, odrzekł jenerał; »nie mogę polepszyć twojego losu, gdyż już za późny jest wszelki krok do twojego uniewinnienia. Świadkowie pomarli, dowody zniszczono, a ucieczka twoja świadczyłaby przeciwko tobie mocniéj, niż wszelkie moje przedstawienia. Sama nawet sprawiedliwość cesarza niby w tym wypadku odmienić nie zdołała. Co się stało, już się nie odmieni!«

»Przyznam się jenerale, że życie moje w téj pustyni ma także powaby swoje. Jeżeliby kiedy tę sprawę na dobre obrócić się dało, życzyłbym jedynie dla tego młodego człowieka, którego zapewne tak mocno dotyka hańba jego ojca, jak mu miłém jest uczucie honoru, które w jego serce wszczepiono. Dla tego nazwałem go prawdziwém jego imieniem, dla tego chciałem mu dać objaśnienie, którego teraz tobie jenerale udzieliłem. Co do mnie, mój zawód jest skończony.«

»Właśnie przypominam sobie, żeśmy za długo czekać mu dali«, wpadł mu hrabia w słowo, i skinął na rotmistrza, ażeby się przybliżył. »Zapewne dziwisz się rotmistrzu temu dobremu porozumieniu, które pomiędzy mną a tabuńczykiem postrzegasz? Ale bardziéj zdziwisz się jeszcze, gdy ci powiém, że w nieugiętym przeciwniku naszym masz uściskać przyjaciela i towarzysza ojca swego, który ci oraz oznajmi, że imienia Kunowskiego wstydzić się nie masz przyczyny.«

»Przysięgam na Boga, że tak jest! Jak mi zbawienie miłe!« rzekł starzec uroczystym głosem i pospieszył naprzeciw Iwanowi. »Ojciec twój młodzieńcze padł jako najszlachetniejsza, najniewinniejsza ofiara złośliwego podstępu. Jenerał opowié ci obszérnie, jakim sposobem zfałszowano rachunki i czyja ręka z wojskowéj kasy skradła pieniądze. Sądzę, żem go dokładnie o téj rzeczy przekonał.«

Hrabia skinął głową w znak potwierdzenia a Iwan zapytał:

»Ale któż ty jesteś ojczeńku? Któż cię obeznał z tajemnicami ojca mego?«

Tabuńczyk wymienił swoje nazwisko. Z przestrachem odskoczył rotmistrz od niego.

»Nie bierz mi za złe starcze, gdy ci powiém, że ciebie właśnie miałem za jednego z najwinniejszych, który ucieczką swoją cały ciężar winy na mego ojca zwalił, i że przed chwilą byłbym wielką nagrodę dał temu, ktoby cię był w ręce moje wydał.«

Na te słowa tabuńczyk położywszy rękę na swoich piersiach, rzekł: »Oto jestem, oddaję się dobrowolnie, jeżeli za niedostateczne uznasz dowody, jakie wsparty obecnością pana jenerała, przed tobą złożyć mogę. Pójdę z tobą do każdego

sądu, przed który stawić się każesz.« — Hrabia rzekł do Iwana słów kilka, którym tabuńczyk tylko potakiwaniem towarzyszył. Słowa te przekonały rotmistrza nietylko o niewinności tabuńczyka, ale nawet utwierdziły go w tém bolesném a oraz pocieszającém przeświadczeniu, że ojciec jego wolny od wszelkiego wykroczenia, niewinną padł ofiarą.

»Więc Wasza Excelencyja nie będziesz już ze wzgardą przypominać sobie imienia Kunowskiego?« zapytał Iwan, a rzęsisty strumień łez potoczył się po licu jego.

»Ze wzgardą? Przeciwnie, mam sobie do wyrzucenia, że dotąd w takim zostawałem obłędzie! Przywrócenie honoru twemu ojcu w drodze prawa, jest niepodobieństwem. Lecz szczycąc się łaską mego cesarza, jestem pewny, że już odtąd nie będziesz potrzebował taić się z swojém urodzeniem, i mam nadzieję, że od starego, bezdzietnego człowieka, który ci swoję córkę za małżonkę daje, nie będziesz się wzbraniał przyjąć nazwiska Berencowa.«

»O siostro moja!« zawołał Iwan. »Ach, jakąż radośną usłyszysz nowinę! Dzięki tobie wszechmocny, sprawiedliwy sędzio w niebie, któryś po tylu dniach smutku i niepogody, zesłał nakoniec na ziemię uweselające mnie słońce!«

»Teraz musisz się jeszcze rotmistrzu ze mną rozprawić. Ubliżyłeś mi bardzo, utrzymując, jakbym ja skradł konie Jego Excelencyi«, rzekł tabuńczyk na pół surowym, a na pół łagodnym głosem. »Ja żądam zadość uczynienia, i spodziéwam się, że go nie odmówisz.«

»Jestem gotów, żądaj«; odrzekł rotmistrz.

»Pojedziesz ze mną do mojego sąsiada, również tabuńczyka; ten przywłaszczył sobie konie, które dziś rano w mojém stadzie widziałeś. Były one w saméj rzeczy w tém miejscu, chociaż o tém dopiéro późniéj się dowiedziałem. Ale sądzę, że je zwróci za kilka czerwonych złotych.« To rzekłszy, skinął na swoich ludzi, by mu przyprowadzili dwa osiodłane konie; poczém pożegnawszy jenerała, puścili się obadwaj w stepy.

W czasie, gdy rotmistrz pojechał z tabuńczykiem odebrać konie hrabiego, nadeszła wiadomość do ziemlanki, że słudzy jenerała, wyjąwszy osoby, których w jarze na południowéj stronie śmierć spotkała, dostali się szczęśliwie do najbliższéj stacyi, i że tam na swojego pana czekają.

Pod wieczór tegoż samego dnia zebrało się przed domem pocztowym, przy gościńcu wiodącym z Woźniesieńska ku Odessie, wielu mieszkańców ziemlanek stepowych. Służba jenerała męzkiéj i żeńskiéj płci, otoczyła powóz podróżny, który właśnie teraz w poprzek z stepów przed pocztę zajechał. Z radośnym okrzykiem cisnęli się wszyscy do ucałowania ręki i powitania swego pana. Pomiędzy témi stało dwóch jemszczyków, i każdy z nich wywijając w powietrzu pełnym workiem karbowanych rubli, uwielbiał hojność spaniałomyślnego jenerała, i zapewniał uroczyście, że dziś za jego zdrowie z wielkiéj radości upić się musi. W téjże chwili zbliżył się jeździec o jedném oku do najznakomitszéj osoby, i pożegnawszy się z nią, uściskał oficera gwardyi, który przy nim konno jechał. »Stary tabuńczyk zapewne także znaczny podarunek otrzymał!« rzekł jeden z chacholów, którzy się temu świetnemu widowisku skromnie z boku przypatrywali. »Patrzcie-no, jak on wzruszony, i nigdy jeszcze nie widzieliśmy go tak grzecznym jak dzisiaj.« Wkrótce zniknął cały orszak panów i sług wewnątrz pocztowego dziedzińca, powóz zatoczono pod szopę i tylko gwar dobywający się z izby, i głowy pojawiające się to u drzwi, to u okien, oznajmiały obecność wielu gości.

* * *

Jeszcze się zupełnie lato nie skończyło, gdy wytworny świat Moskwy i Petersburga, który najpiękniejszą porę roku w Krymie przepędzał, obchodził festyn, na który wszystkie najsławniejsze i najznakomitsze zaproszono osoby, jakie się tylko w Jalcie i w licznych pałacach przyległéj okolicy znajdowały. Sam tylko książę Fedor Krymtajew nie był obecny. Familija Berencowa obchodziła zaślubienie Olgi z Iwanem Petrowiczem. Wszyscy goście składali świetny orszak, który nowożeńcom do cérkwi towarzyszył. Festynowi temu sprzyjała najpiękniejsza pogoda, a tłum chrześcijańskiéj i mahometańskiéj ludności, mieszkającéj nad Czarném morzem, uszykował się po obu stronach drogi, dla przypatrzenia się z-blizka młodéj parze. Olga szła obok swego oblubieńca w przepysznym stroju, stosując się do zwyczajów oryjentalnego ludu, który jéj swém spojrzeniem i okrzykami hołdy składał. Atoli blask jéj oka piękniejszy był, niżli blask drogich klejnotów i oryjańskich pereł, które w jéj warkocze wpleciono. — Gdy noc zapadła, zamek hrabiego zajaśniał nieprzeliczonym krociem świateł, ni czarodziejski pałac nad wysokiém wybrzeżem Czarnego morza. W salach wykładanych marmurem, grała huczna muzyka, w czasie któréj przemykały się jak marzydła snu, postacie tańcujących. W ogrodzie pod wieńcami latorośli winodajnych, przyrządzono festyn dla ludności tatarskiéj, a przypatrując się ubiorom wschodnim, snującym się pomiędzy fontannami, w których różno-farbne światła się odbijały, przypatrując się meczetowi

dumającemu pośród rozłożystych, starych drzew orzechowych, i słysząc radośne okrzyki gości i huczny dźwiek muzyki tatarskiéj, rzekłbyś, że się odnowiły świetne czasy Bakczyseraju, i że Chan tatarski jakieś wielkie zwycięztwo obchodzi. — Nowożeńcy oddawali się aż w późną noc towarzystwu; ale gdy muzyka ucichła, gdy już się goście rozjechali, nalał jenerał puhar wina i wznosząc go do góry, rzekł:

»Dzieci, na pamiątkę podróży przez stepy, która między nami śród niebezpieczeństw życia, tak ścisły związek skojarzyła; za zdrowie tego, którego nam publicznie wymienić nie wolno: Niech żyje stary tabuńczyk!«

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 2 i obejmuje: 1) Uwagi nad uprawą gruntu piaszczystego, przez praktycznego rolnika. 2) Zalecenie olejnéj rośliny (*lepidium sativum*), rzeżuchy ogrodowéj, wyki czarnéj i szparglu polowego dla okolic piaszczystych. 3) Niektóre porady wyjęte z rękopisma pana Grzegorza Mikołaja Roszka Bogdanowicza, na wyleczenie bydła z choroby pyskowéj i racic. 4) O fermencie roboty wódczanéj. (Dokończenie). 5) Pranie bielizny kartoflami. 6) Wiadomości czasowe.

Ner 2. *Dziennika mód paryskich*, wydawanego przez Tomasza Kulczyckiego, zawiéra prócz mód, następujące artykuły: 1) Awantura jarmarczna, rys obyczajowy. 2) Wiersz: Z Fausta trajedyi Getego. 3) Organista, przez W. Chłędowskiego. 4) Teatr.

Z Warszawy. Rozpoczął się tu druk dzieła pana Wł. A. Maciejowskiego: *Życie domowe Polski*. Teraz kończy pan Maciejowski *Nowe Pamiętniki*, nie już ogólnym sławiańskim, lecz samym polskim dziejom poświęcone, obejmujące między innémi: dzieje Polski do Mieczysława I. i historyję literatury polskiéj do XVII. wieku, ze szczególną na to uwagą, jak literatura gminna przeszła następnie w szlachecką czyli narodową. — Pan Władysław Wężyk, znany z podróży po Wschodzie, wygotował do druku dzieło o Egipcie w dwóch tomach. Dawniéj już zapowiedzianą była malownicza podróż jego po Królestwie Polskiém, odbyta wraz z poetą-malarzem Cypryjanem Norwidem. Mimo wszelkiego dla Egiptu, téj piérwszéj kolebki nauk, uszanowania, i udzielonémi w *Biblijotece warszawskiéj* wyimkami wznieconéj ciekawości, radzibyśmy jednak, by ostatnia podróż piérwszą poprzedziła.

Donoszą z Wilna, że pan Kraszewski wyda niebawem, nito ciąg dalszy *Witoloraudy*, dwa poemata z dziejów Litwy: *Mindowe* i *Kiejstut*. Zdaje się niemal, że płodny autor ten mniéj potrzebuje czasu do napisania poematu, niżli niejeden z dawniejszych klasyków naszych do napisania bajki potrzebował. Nie widać przynajmniéj, ażeby był przyjacielem owego Horacyjuszowskiego *Nonum prematur in annum*.

Postępy chrześcijaństwa w Afryce. P. Eugeniusz Casalis luterski misyjonarz wydał bardzo ważne dzieło pod względem obeznania się z Afryką południową i panującemi tamże językami. Książka ta ma napis: »Wiadomość o języku Setszuana, tudzież wstęp o początku i postępach misyi chrześcijańskiéj u Bassutów.« Język Setszuana jest spólném narzeczem wszystkich południowo-afrykańskich plemion, które na północno-wschodniéj stronie od Przylądka Dobréj Nadziei między krajem właściwych Kafrów i Hotentotów, jako Beczuanowie na naszych mapach są wytknięte, jednakże dzielą się na wiele szczepów, z których Barolongowie, Batlapisowie, Baharucowie i Bassutowie są najcelniejsi. Pomiędzy témi ostatniemi przebywa od roku 1833 misyja luterska, na któréj czele są francuzcy kaznodzieje Arbousset i Casalis. Moszesz, król Bassutów, chcący swoim czarnym poddanym udzielić światła wiary chrześcijańskiéj i cywilizacyi, zaprosił do siebie missyjonarzy i przyjął ich jak najuprzejmiéj. Dwaj synowie jego zostali najpiérwsi uczniami missyjonarzy, którym król kazał wystawić dwa wielkie gmachy, jeden w swojéj rezydencyi w Thaba-Bossiu, gdzie mieszka Casalis, a drugi w nowo-założoném mieście Moriah, gdzie Arbousset z pomocnikiem swoim Gosselinem przebywa. Od tego czasu rozszerzyło się chrześcijaństwo po wszystkich okolicach przyległych, które przeszło 12,000 dusz liczą. Murzyni uczęszczają pilnie na nabożeństwo i zachowują z ścisłą surowością niedzielę. W włościach, które od obudwu domów missyjonarzy są bardzo odległe, modlą się Murzyni i śpiewają pieśni nabożne co niedziela pod gołém niebem przede drzwiami swojego przełożonego. W tym zamiarze ułożyli missyjonarze pieśni i psalmy w języku narodowym i dla użytku krajowców przetłumaczyli już jednę część Nowego Testamentu. Król Moszesz przestrzegając ściśle wszystkich przepisów Ewanielii, daje najpiękniejszy przykład poddanym swoim. Złożył także z siebie ubiór dzikich ludzi i chodzi prawie całkiem po europejsku. Betszuanowie tak dalece zapragnęli nauki chrześcijańskiéj, że missyjonarze pisali już do Paryża, aby im jeszcze kilku pomocników przysłano. Oprócz tego pan Casalis umieścił w swojém dziele bardzo ważne uwagi pod względem upowszechnionego w Afryce języka Setszuanów, i napisał nie tylko dokładną grammatykę, ale także zebrał przysłowia, powieści i poezyje tego ludu, czegośmy z téj części kraju dotychczas nie posiadali.

Olbrzymia roślina żyta. W Diewer w Holandyi widziano przeszłego lata taką roślinę żytnią o czterdziestu dwóch pieńkach, które dwa metry wysokości miały, a wszystkie kłosy były pełne ziarna. Jeden kłos wydał sto ziarn. Cała ta roślina wydała z jednego ziarna 4,200 ziarn.

Wino reńskie w Australii. W roku 1806 wyniosło się z najobfitszéj okolicy nadreńskiéj sześciu Niemców z żonami i piętnaściorgiem dzieci do Sydnej, i osiadło w tym kraju. Tym winiarzom powiodło się zaszczepić tamże i rozplenić nadreńską winorośl. W r. 1840 otrzymali już 3,500 galonów dobrego wina; a więc na przyszłość może do tego przyjdzie, że nadreńskie wino z Australii sprowadzać będziemy.

Nawałnica w Indyjach. Burze, któreśmy mieli zeszłego lata, poczyniły gdzie niegdzie wielkie szkody. Ale jakże łagodném jest stare, stateczne europejskie niebo, w porównaniu z niebem Indyj Wschodnich, mającém upodobanie w ostatecznościach, które częstokroć tak są dziko zaciekłe, jak starożytne poezyje indyjskie. Marcin Honigberger, podróżny, rodem z Siedmiogrodzkiéj Ziemi, donosi o podobnéj tuczy z Lahory pod dniem 12go sierpnia 1841 roku. »Czas słotny, który trwał aż do 24go czerwca, ochłodził bardzo dobroczynnie skwarne powietrze. Ale dnia 24go około godziny piątéj pod wieczór, powstała straszna burza i zaciemniła całe niebo tak, iż czarna noc okryła ziemię. Okropne błyskawice rozdziérały niebo, a huk trzaskających piorunów wstrząsał ziemię. Powszechny po-

płoch i trwoga ogarnęły wszystkich mieszkańców Lahory, gdyż mówiono, iż tak zaciekłéj *houery* nikt nie zapamiętał. Po wzburzeniu wichrów i ogniowéj walce pośród ciemnych obłoków, nastąpił niemal 30 godzin trwający dészcz ulewny, który całe miasto powodzią zalał. Prócz tego wystąpiła z swych brzegów święta rzéka Indus, tudzież dwie inne rzéki Atok i Rawi; na widok powszechnego wezbrania wody zostawaliśmy przez trzy dni w najokropniejszéj trwodze. Niepohamowana powódź zrządziła nieprzeliczone szkody. Uniosła bowiem warownie, miasteczka i włoście, które po obu brzegach rzéki Atok leżały, a cztéry rozstawione tamże batalijony, zaledwie życie swoje ocalić zdołały. Około dziesięć tysięcy ludzi utraciło życie, a ja sam byłem naocznym świadkiem tego wypadku. Nie masz aby jednego domu w mieście, któryby nie był uszkodzony, a trzecia część gmachów zapadła się, przezco już w samém mieście przeszło sto osób życie utraciło. Lecz należy oddać sprawiedliwość królowi Szir Syngowi, który podczas téj okropności okazywał największy udział w nieszczęściu swych poddanych, i narażając się częstokroć na niebezpieczeństwo, przez trzy dni kierował sam ratunkiem i zaopatrywaniem w żywność nieszczęśliwych, i gdzie tylko było największe niebezpieczeństwo, tam się sam osobiście udawał. Jakoż spaniałomyślny ten charakter zjednał mu serca wszystkich poddanych, gdyż podobne poświęcenie się u despoty na Wschodzie jest rzeczą całkiem niezwyczajną.«

Sprawiedliwość. Przed królem perskim, Mahmudem sprawiedliwym, rzucił się pewien ubogi do nóg, błagając go o pomoc i opiekę. Opowiedział rzecz następującą. »Już od dni kilku przychodzi jeden znakomity pan do mojéj chaty z tém żądaniem, bym mu moję piękną, młodą żonę odstąpił; dzisiejszego wieczora odgrażał się, że mi ją przemocą weźmie, jeżeli jéj dobrowolnie dla jego haremu nie ustąpię.« Na tę wiadomość król zbladł na twarzy, i rzekł drżącym głosem: »Przyjdziesz dziś pod wieczór, i zaprowadzisz mnie do swego domu, tylko ja sam mogę być sędzią tego zuchwalca.« Gdy z zapadłym zmrokiem wszedł król osłonięty do pomieszkania ubogiego Persa, rozkazał zgasić lampę. Wkrótce z wielkim hałasem zaczął nieznajomy kołatać do drzwi, król otworzył, i jednym zamachem ściął mu głowę. Potém rozkazał znowu zapalić lampę. A gdy spojrzał na zabitego, padł na kolana i z najgorętszém westchnieniem modlić się zaczął. Poczém rzekł do Persa: »Wiédz o tém, że zbrodnia, którą ten człowiek zamierzał, wydała się mi tak ogromną, iż wznieciła we mnie podejrzenie, że tylko który z moich synów mógł się na nią odważyć. Dla tego kazałem ci zagasić lampę, aby na widok złoczyńcy miłość ojcowska nie wstrzymała ramienia sprawiedliwości. Dzięki niebu! — Złoczyńcą tym nie był żaden z mych synów!«

»By się dowiedzieć, czy cudzoziemiec jest Francuzem«, mówi Granier de Cassagnac, »trzeba uważać tylko, czy dużo jé chleba przy obiedzie. Francuz jé przynajmniej dwa razy więcéj niż Niemiec, a cztéry razy więcéj niż Anglik. W Holandyi obnoszą krumki chleba nie grubsze jak cienkie zrazy z szynki, w Anglii krają chléb w kostki nie większe jak naparstek; dla tego téż, jedząc obiad w Anglii lub Holandyi, musiałem ciągle sięgać w kosz po bułki ze zgorszeniem dla wszystkich, a nakoniec by sobie ukroić podług naszego gaskońskiego zwyczaju porządną krumkę, całego bochenka zażądałem. W ogóle inne narody nie uważają chléb za tak niezbędną rzecz jak Francuzi. Trzy czwartych części ludzi prawie nie jada chleba, do tych należą Rossyjanie, Turcy i Grecy. Niemcy jedzą go miernie, Holendrzy, Belgijczycy i Anglicy bardzo mało. Narody, które najbardziéj chlebem się żywią są: Hiszpanie, Włosi, a przedewszystkimi Francuzi. W Azyi chléb jest nieznany, w Afryce i Ameryce obeznano się z nim dopiéro przez Europejczyków, którzy tam osiedli.«

Salem. Scena przed sądem paryskim: Pewien człowiek nazwiskiem Troupeau, oskarżony o opieszałość w służbie, miał stanąć przed sądem policyi paryskiéj. Zamiast niego stawi się jego żona z dużym bukietem w ręku. Prezydent: »Cóżto ma znaczyć?« — Pani Troupeau: »To znaczy, że ja jestem pani Troupeau, i że mąż mój rozkazał mi, abym ten bukiet panu prezydentowi wręczyła, i że wpan już wiedziéć będziesz, co on oznacza.« (To rzekłszy, oddaje bukiet). Prezydent: »Nic wiem o niczém; mąż wpani musi cierpiéć pomieszanie.« — Pani Tronpeau: »Ach miły Boże, w samej rzeczy, jest on niespełna rozumu, odkąd się namiętnie oddał ogrodnictwu! Odtąd nie gada już jak tylko z swojémi kwiatami; jestto szaleństwem, ale ja, jako dobra małżonka, muszę mu to pobłażać.« — Prezydent (z uśmiechem): »Ale cóżto do sądu należy?« — Pani Troupeau: »Zaraz to panu prezydentowi objaśnię. Mąż mój już przeszło rok nie rozmawia się ze mną jak tylko kwiatami. Pozwól więc panie prezydencie wytłumaczyć, co on wpanu témi kwiatami oznajmia. Ta malwa oznacza, że on pokornie i z największą otwartością przemawia, a *immortela* wyraża, że jest z nieograniczoném uszanowaniem ku osobie pana prezydenta. Żałuje mocno (cyprys), że ma febrę, która go trzęsie (listek osiny), a to już od siedmiu miesięcy (siedm gałązek rezedy) i że nie może być tak usłużnym (róża miesięczna) jak przedtém; a tym kwiatem (białą liliją) zaręcza, że prawdę mówi.« (W końcu tego salemu daje się słyszéć coraz większy śmiéch w sali). — Prezydent (z uśmiéchem): »Pocóż nam to opowiadasz moja pani kochana! Wpani nadużywasz cierpliwości sądu.« — Pani Tropean: »Ach, mój Boże, wszak ja tylko list mego męża tłumaczę! (Znowu śmiéch). Zresztą nie jest on bynajmniéj chory, tylko tak udaje, aby mu w pielęgnowaniu kwiatów nie przeszkadzano. Sowiciebym wynagrodziła tego, coby go z téj manii uléczył. Wyobraź sobie panie prezydencie, że Troupeau zawsze ze mną w ten sposób rozmawia; i tak np. gdy chce jeść, przysyła listek burakowy; gdy chce pić, listek z winogradu.« (Śmiéch długo-trwający). Podczas wesołości powszechnéj, wraca sąd do dziennego porządku i skazuje pana Troupeau na sześć godzin więzienia.. — Pani Troupeau: »Czy nie raczylibyście wpanowie skazać go na 24 godzin, mocnobyście mnie tém z-obowiązali.« (Śmiéch). — Prezydent: »A toż dla czego?« — Pani Troupeau: »Oto, że gdyby przez dwadzieścia cztery godzin pomruczał sobie, możeby przecie do rozumu przyszedł, a na wszelki sposób niceby mu to nie zaszkodziło.« — Prezydent potwierdza wyrok poprzedni. — Pani Troupeau: »No, niechże już sześć godzin będzie, może i to cokolwiek mu pomoże. Otóżto przykład mamy, do czego namiętne zamiłowanie w botanice przywodzi. Uniżona sługa. Panie odźwierny przyjmiéj wpan odemnie tę gałązkę myosotisu, to znaczy, nie zapominaj swego urzędowania!« (Długo-trwający śmiéch.)

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.